Rok XXXIV Niedziela 5 czerwca 1927 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 23

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. **Administracja:** Plac Trybunalski 1. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Instrukcja Najwyższej Kongregacji S. Officii. — Obrządek ormiański w Polsce (ciąg dalszy). — Fejleton: Czwarty Zjazd Zw. Zakł. Teol. w Kielcach. — Przegląd czasopism. — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Nekrologja. — Wiadomości diecezjalne. — Komunikaty.

Instrukcja
Najwyższej Kongregacji S. Officii

dla Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynarjuszów w sprawie utworów literackich o charakterze zmysłowym i zmysłowo-mistycznym[1]).

Z pomiędzy najzgubniejszych doby obecnej czynników, które podkopują podwalinę nauki chrześcijańskiej o moralności i duszom, odkupionym drogą Krwią Jezusa Chrystusa, wielką wyrządzają szkodę, — wymienić trzeba na pierwszem miejscu te utwory literackie, które rozszerzają zmysłowość i lubieżność, albo też pewnego rodzaju występny mistycyzm. Do tych należą w szczególności baśnie romansowe, powiastki zmyślone, dramaty, komedje, których ogromna ilość powstaje i rozchodzi się wszędzie w czasach dzisiejszych.

Gdyby te utwory, które tak bardzo podobają się wielu ludziom, a zwłaszcza młodym, utrzymywały się w granicach wstydu i uczciwości, — wcale nie zbyt ciasnych, — mogłyby nie tylko sprawiać nieszkodliwą przyjemność, ale też przyczyniać się do umoralnienia czytelników.

Ale wobec tego, co widzimy obecnie, nie można znaleźć dość silnych wyrazów ubolewania, że ten napływ książek, których sprośna osnowa przybrana jest w formę ponętną, wyrządza duszom szkody najcięższe. Wielu bowiem z tych pisarzy przedstawia czyny bezwstydne w obrazach żywych i jaskrawych; opowiadają oni o rzeczach najsprośniejszych, bądźto z pewnemi zasłonami, bądź też z zuchwałą otwartością, pomiatając wszelkiemi względami na przyzwoitość; opisują grzechy cielesne, nawet najgorsze, posługując się pewną analizą subtelną i zdobiąc je wszystkimi urokami i ponętami wysłowienia — tak, że nic nie pozostaje w dziedzinie moralnej, coby nie uległo przez to skażeniu. Jak zgubne to sprowadza skutki, szczególnie w duszach młodzieży dorastającej, której też popędy gorące utrudniają wstrzemięźliwość, — to dla każdego jest oczywiste. Te zaś wydawnictwa, niepokaźnej często objętości, są do nabycia po niskich cenach u księgarzy, na ulicach miast, na dworcach kolei żelaznej i z dziwną szybkością dostają się wszystkim do ręki i sprowadzają wielkie niebezpieczeństwa dla rodzin chrześcijańskich a często pokrywają je żałobą. Bo któż tego nie wie, że utwory tego rodzaju mocno podniecają fantazję, zapalają gwałtownie wyuzdaną lubieżność i serce wtrącają w błoto brzydkich występków?

Ale jeszcze daleko gorsze od innych powiastek miłośnych wymyślają ci, którzy — zgroza o tem mówić — nie wstydzą się strawy zmysłowości chorobliwej przystrajać nimbem rzeczy świętych, zespalając bezwstydne uniesienia miłośne z jakąś niby pobożnością i z religijnym, najfałszywszym mistycyzmem: jakgdyby godząc Wiarę z niedbałością o normę życia dobrego, a nawet z najbezwstydniejszem jej zaprzeczeniem i cnotę religji z zepsuciem obyczajów. A wszakże jest prawdą niewątpliwą, że nie osiągnie żywota wiecznego nikt, kto — chociażby wierzył jak najmocniej w prawdy przez Boga objawione, nie zachowuje jednak przykazań Bożych, gdyż nie zasługuje nawet na nazwę chrześcijanina ten, kto wyznaje wprawdzie wiarę Chrystusową, ale nie wstępuje w Jego ślady: „Wiara bez uczynków martwa jest“ (Jak. 2, 26), i Zbawiciel nas przestrzega: „Nie każdy, który mi mówi, Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 7, 21).

Niech tu jednak nikt nie zarzuca, że wiele z tych książek odznacza się ozdobnem i pięknem wysłowieniem, że uczą wybornie psychologji zgodnej z wynikami badań najnowszych, że zaś występne rozkosze cielesne są w nich potępione przez to, iż przedstawione są zgodnie z prawdą jako najwstrętniejsze, albo że nieraz jest tam mowa o wyrzutach sumienia, przez nie wywołanych, albo że okazuje się, jak często kończą się uciechy najbrzydsze smutkiem jakiegoś żalu. Bo ani wytworność stylu, ani nauki z zakresu medycyny lub filozofji — jeżeli są zawarte w utworach tego rodzaju — ani zamiary autorów, jakiekolwiek one są, nie mogą nigdy przeszkodzić temu, żeby czytelnicy, których — ogólnie mówiąc — słabość jest wielka, wskutek zepsucia natury i wielka skłonność do rozpusty, nie dali

[1]) Ogłoszona w „Acta Apostolicae Sedis“ z 5 maja r. b. str. 186—189 (podajemy tu wierny przekład z oryginału. — *Redakcja).*

się powoli usidlić ponętami kart nieczystych, żeby ich umysły nie uległy zamąceniu a serca zepsuciu i żeby, puściwszy wodze swym żądzom, nie pogrążyli się w występkach wszelkiego rodzaju, a nie rzadko też, zbrzydziwszy sobie życie samo, brudami skalane, kończyli samobójstwem.

Że zresztą świat, który szuka swego, dochodząc aż do pogardy Boga, zachwyca się temi książkami i je rozpowszechnia, temu nie można się dziwić; ale najbardziej trzeba ubolewać nad tem, że pisarze, chlubiący się imieniem chrześcijan, zdolności swe marnują na pomnażanie tak szkodliwej literatury. Czyż jest rzeczą możliwą, żeby ktoś, działając wbrew zasadom etyki ewangelicznej, stał przy Zbawicielu, który nakazał wszystkim, żeby krzyżowali swe ciało i jego żądze? „Jeżeli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie“ (Mat. 16, 24).

Widzimy zaś, że niemało pisarzy posunęło się do tego stopnia zuchwałości i bezwstydu, iż w książkach swoich rozwodzą się nawet nad tymi występkami, o których Apostoł nawet wspominać zakazał uczniom Chrystusowym: „A porubstwo i wszelka nieczystość... niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako świętym przystoi“ (Ef. 5, 3). Niech ci zrozumieją przecież w końcu, że nie można służyć dwom panom, Bogu i lubieżności, religji i bezwstydowi. „Kto nie jest ze mną“ mówi Pan Jezus „przeciwko mnie jest“ (Mat. 12, 30), a z pewnością nie są z Jezusem Chrystusem pisarze, psujący pełnymi brudów opisami obyczaje, które są najistotniejszemi podstawami państw i rodzin.

Ze względu więc na powódź literatury występnej, która zalewa coraz więcej z każdym rokiem wszystkie prawie zawody — Święta ta Najwyższa Kongregacja Świętego Urzędu dla spraw wiary i obyczajów nakazuje powagą Apostolską i w imieniu Jego Świątobliwości Papieża z woli Opatrzności Piusa XI wszystkim Ordynarjuszom, żeby starali się zaradzić wszelkim dla nich możliwym sposobem temu złemu tak wielkiemu i tak dzisiaj groźnemu.

Jest niewątpliwie obowiązkiem tych, którym Duch Święty powierzył rządy Kościoła Bożego, czuwanie troskliwie nad wszystkiem, co drukuje się i wydaje w ich diecezjach. Wiadomo zaś wszystkim, że liczba książek, wydawanych dzisiaj na całej ziemi, jest daleko większa niż tych, które można poddać zbadaniu przez Stolicę Apostolską. Dlatego Pius X w Motu-proprio „Sacrorum Antistitum“ tak powiedział: „Jakiekolwiek znajdują się w diecezji każdego z was książki, wywierające wpływ zgubny, te stanowczo starajcie się usunąć uroczystym także zakazem. Jakkolwiek bowiem Stolica Apostolska dąży wszelkiemi siłami do usunięcia pism takich, to jednak liczba ich wzrosła tak, że niepodobna ich nawet wszystkich wyszczególnić. Z tego powodu nieraz sporządza się lekarstwo zbyt późno, kiedy już przez dłuższą zwłokę wzmogła się choroba“.

Większej jednak części takich ksiąg i dziełek, chociaż należą do najszkodliwszych, niepodobna poddać cenzurze tej Najwyższej Kongregacji. Dlatego powinni Ordynarjusze według kanonu 1397 § 4 C. J. C. sami albo przez Rady a vigilantia, które ten sam Papież ustanowił encykliką „Pascendi dominici gregis“ starać się wypełniać ten obowiązek pilnie i gorliwie; niech też nie zaniedbują w czasie stosownym ogłaszania tych książek w Komunikatach diecezjalnych jako zakazanych i w najwyższym stopniu szkodliwych.

A nadto któż nie wie, że Kościół orzekł już prawem ogólnem, iż książki, które rozmyślnie czyli ex professo obrażają moralność, mają być wszystkie uważane za niedozwolone tak, jak gdyby były wciągnięte na Indeks książek zakazanych? Z tego wynika, że popełniają grzech śmiertelny ci, którzy bez potrzebnego pozwolenia czytają książkę niewątpliwie lubieżną, chociażby nie była potępiona imiennie przez władzę kościelną. Ale ponieważ o tej rzeczy tak bardzo ważnej utrzymują się wśród wiernych zapatrywania błędne i zgubne, więc niechaj Ordynarjusze prostują je w swoich upomnieniach pasterskich i starają się o to, żeby

Czwarty Zjazd Zw. Zakł. Teol. w Kielcach.

Zjazd w Kielcach, w d. od 20 do 22 kwietnia b. r. odbyty, był jednym dowodem potrzeby takich zebrań. Już to samo, że tylu kapłanów, na pracowitych przecież stanowiskach po całej Polsce rozrzuconych, poświęca swoje wywczasy świąteczne i staje do wspólnej pracy, jest wymownym objawem zrozumienia ważności sprawy i ducha ofiarności dla tak zbożnego celu.

A celem obecnego zjazdu było, o ile to może być w obecnych warunkach, ujednostajnienie studjów i planu nauk po wszystkich uczelniach teol. naszej Ojczyzny. Nie dziwiło więc nikogo, że 72 przedstawicieli z 23 miast a 28 zakładów, tak uniwersytetów jak studjów diecezjalnych i zakonnych, zespoliło razem swoje siły, aby naprzód choć jeden uczynić krok ku podniesieniu wykształcenia przyszłych kapłanów. Nie powiedziano sobie: dużośmy już uczynili, choć bez samochwalstwa można to było powiedzieć, ale hasłem było: coraz to więcej działać, aby tylko wypełnić obowiązek wychowania dusz i kształcenia umysłów młodych lewitów.

Zjazd rozpoczął się mszą św., odprawioną przez J. E. ks. bisk. Łozińskiego, ordynarjusza miejscowego i przemową tegoż honor. prezesa zjazdu. Zaznaczył on, że ciężka czeka wszystkich praca, tak dla dobra Ojczyzny jak i Kościoła. Szczególnie będzie ona pomocą dla pracy biskupów w ich zjazdach, bo da i ogólny pogląd na rozwój uczelni w Polsce, jak również i ujawni życzenia wspólne co do pogłębienia i rozszerzenia planu nauk. Po odśpiewaniu „Veni Creator“ udano sia do auli seminarjalnej, gdzie po ponownem przywitaniu zjazdu przez Najdost. ks. Biskupa Protektora zabrał głos dotychczasowy Prezes Związku X. prałat Kremer, w sprawozdaniu swojem przedstawiając wyczerpująco dotychczasowe prace związkowe, przygotowanie obecnego zjazdu a przedewszystkiem omówił i uzasadnił konieczność ujednostajnienia wspólnego planu nauk, zachowując to, co jest dobrem i już wypróbowanem a zarazem dążąc do wprowadzenia niejednych nowych rzeczy potrzebnych do postawienia poziomu nauk na wzór doskonałych zakładów zagranicy. Do prezydjum weszli księża Borowski (Włocławek) prezes, Kwiek (Lublin), Michalski (Warszawa), Lisowski (Lwów) i Kremer (Lublin).

Telegramy lub odręczne listy nadesłali Najdost. księża biskupi: J. E. X. kard. Kakowski, X. Prymas, X. arcyb. Iwowski (przez X. Lisowskiego), wileński

przed innymi proboszczowie i ich pomocnicy pouczali o tem odpowiednio wiernych.

Nadto niech Ordynarjusze ogłaszają wszystkim, które książki, wyszczególnione imiennie według potrzeby każdej diecezji, są samem prawem zakazane. A jeżeli sądzą, że mogą skuteczniej i prędzej powstrzymać wiernych od czytania jakiejś książki przez napiętnowanie jej dekretem osobnym, powinni korzystać z tego swojego prawa, gdy tego wymagają racje poważniejsze, jak to czynić zwykła Stolica Święta według przepisu can. 1395 §. 1. C. J. C.: „Jus et officium libros ex justa causa prohibendi competit non solum supremae auctoritati ecclesiasticae pro universa Ecclesia, sed pro suis subditis Conciliis quoque particularibus et locorum Ordinariis".

Wkońcu ta Najwyższa Święta Kongregacja nakazuje wszystkim Arcybiskupom, Biskupom i innym Ordynarjuszom podawać do wiadomości Świętego Urzędu w sprawozdaniach diecezjalnych, cokolwiek postanowili uczynić i co uczynili przeciw książkom niemoralnym.

Ex aedibus Sancti Officii die 3 Maii 1927.

R. Card. Merry del Val, a Secretis.

Obrządek ormiański w Polsce.

(Ciąg dalszy)

Sprzyjały temu wcale częste w owych czasach i ożywione nawet stosunki między Armenją, a Stolicą Apostolską, datujące się jeszcze od papieża Grzegorza VII (†1085), poprzez Inocentego III (†1216), do Jana XXII (1315—1334), który czynił przez swych legatów usilne starania o unję w tym kraju, co kontynuował drugi z jego awinionskich następców, Klemens VI († 1352), oraz później Urban VI († 1389), w związku z upadkiem niepodległej Armenji i coraz bardziej wzrastającą emigracją tego narodu do Europy wschodniej (tj. Polski przedewszystkiem). Kulminacyjnym punktem tych zabiegów Rzymu, była dokonana formalnie na soborze florenckim 1439 r. (za pontyfikatu Eugenjusza IV) unja Kościoła armeńskiego z rzymskim, która jednak (podobnie jak analogiczna unja Cerkwi ruskiej) nie okazała się niestety tworem trwałym.

W każdym razie już w XIV wieku (i nawet wcześniej) są w źródłach wyraźne i niezbite dowody istnienia katolików wśród wychodźczej rzeszy ormiańskiej na Rusi. Świadczy o tem m. in. także fakt obecności ormiańskich mnichów unickich we Lwowie, mających tam nawet własny klasztor ku końcowi XIV stulecia. Jest wszakże zjawiskiem wysoce charakterystycznem, że właśnie po 1439 r. ślady tych, nielicznych zresztą, Ormian-unitów w Ziemi Czerwieńskiej nikną, a przynajmniej stają się tylko sporadyczne; większość też ogromna Ormian, osiadłych w województwach południowo-wschodnich, była stanowczo schizmatycka, zarówno przez cały wiek XVI, jak nawet pierwszą połowę XVII-go. Pojedyncze jednostki albo nawet, coprawda rzadko, niektóre możniejsze familje (np. Szymonowiczów, Zimorowiczów i in.) przechodziły z różnych powodów na obrządek łaciński (podobnie jak pewien odłam szlachty ruskiej), o jakiejś jednakowoż unji szerszej nikt przed Torosowiczem wśród Ormian polskich na serjo nie myślał, żadnych bowiem w tym kierunku czynionych prób, dzieje nam nie notują[3]).

Pierwsza myśl o unji Ormian polskich z Rzymem zrodziła się dopiero w głowie męża, który zresztą niewiele chyba posiadał w sobie znamion apostoła w wielkim stylu. Nie poprzedziła jej żadna, na należytą skalę pomyślana akcja przygotowawcza (choćby pisarska), nie miała tak gorliwych i dzielnych szermierzy piórem i słowem, jakich przynajmniej w samem zaraniu swem znalazła unja brzeska w jezuitach; nie

[3]) Jeśli pominiemy podróż biskupa Stefana I (†1492) do Rzymu, do papieża Inocentego VIII (której rezultatów nie znamy). Por. zresztą wspomnianą rozprawę X. Gromnickiego w „Encykl. Kośc." (t. XVII, str. 395—400).

(X. Lubianiec), krakowski, oraz wszyscy inni, z których niejedne jeszcze w czasie zjazdu nadchodziły. Wszystkim Dostojnikom odpowiedziano telegraficznie. Przesłały życzenia i uniwersytety: lwowski (X. Lisowski), wileński (X. Lubianiec) i inne zakłady teol. i tak diecezjalne jak i zakonne, jak również Tow. Teol. zaprosiło na Zjazd do Lwowa w r. 1928, prosząc zarazem o zbieranie materjałów do historji towarzystw teol. w Polsce, której omówienie ma nastąpić na projektowanym zjeździe. Po modłach za zmarłych członków rozpoczęła się właściwa praca. Trzy referaty o organizacji studjów w byłych zaborach: rosyjskim (X. Bełto z Łomży), pruskim (X. Kazłowski, Poznań) i austrjackim (X. Kwolek, Przemyśl) dały pogląd na całokształt studjów, do których dorzucono jeszcze i parę słów o Lwowie (X. Lisowski), o Pelplinie i o studjum XX. misjonarzy w Krakowie (X. Michalski). Szczególnie źródłowo i historycznie był opracowanym referat o dziejach studjum teologicznego w Małopolsce.

Nastąpiły prace sekcji. Trudno w krótkiem sprawozdaniu podać treść wszystkich referatów, będą one zresztą ogłoszone w pamiętniku. We wszystkich przebijała się chęć podniesienia sposobu nauczania tak, aby alumni jak najwięcej wynieśli wiadomości na przyszłe życie pracy a zarazem i chęć dalszego pogłębiania nabytych wiadomości. W sekcji teologicznej po wybornym referacie (X. Żychliński Poznań, szkoda że nieobecny) omawiano potrzebę zaznajomienia słuchaczy z samym tekstem summy św. Tomasza, tak, aby poznali go nietylko z wyjątków, rozsianych po rozmaitych podręcznikach, ale u samego źródła. Między innemi przeszła uchwała, aby przy studjum dogmatyki przynajmniej jeden traktat wziąć z alumnami, ze summy św. Tomasza, kiedy na razie wobec szczupłości godzin, nie da się brać całej dogmatyki według tekstu św. Doktora.

Na sekcji filozofji szczególniej zaznaczyć należy żądanie, aby do psychologji dołączono również i traktat psychologji eksperymentalnej. Zwrócono się również do P. Tow. Teol. z żądaniem, aby na zjeździe teologicznym we Lwowie w r. 1928 (który obudził wielkie zainteresowanie) utworzono osobną sekcję dla filozofji chrześcijańskiej. Nowością była sekcja ascetyczna. I tutaj wyrażono życzenie, aby obok starań o wyrobienie wewnętrzne alumnów dać i naukową podstawę, a więc urządzać bibljoteki ascetyczne, wydawać dawne dzieła, prawdziwe skarby naszej literatury polskiej, przyswajać wybitne obce, zająć się wydaniem żywotów świętych, brać żywy udział we wzrastającym dziś ruchu liturgicznym i t. p.

Sekcja biblijna omawiała sposób wykładania egzegezy, to samo zadanie miały z uwzględnieniem

[1]) za nieobecnego odczytał X. Kowalski.

zyskała też początkowo odpowiedniego poparcia w wyższych sferach polskich (nawet duchownych), ani nie mogła zdaleka nawet równać się z rozgłosem, towarzyszącym wspomnianej już unji brzeskiej. Śledząc uważniej genezę lwowskiej unji ormiańskiej, dochodzi się do przekonania, że wywołał ją nie tyle celowy, twórczy wysiłek, wynikły z pobudek nawskróś ideowych, nie tyle zapał apostolski, ile raczej szczęśliwy zbieg okoliczności, raczej pewien indywidualny — sit venia verbo — „interes“, raczej określone ambicje jednego człowieka, który na tej odpowiedzialnej drodze miał odwagę uczynić krok pierwszy i dać impuls do dzieła wielkiego, do przeprowadzenia którego jednak ani dość siły moralnej nie posiadał, ani żadnych imponujących walorów osobistych, ani wreszcie niezbędnej wytrwałości, energji i woli niezłomnej, co drugich zazwyczaj niewoli i wprzęga nieraz różnolity, obcy sobie żywioł w służbę idei zbawiennej, twórczej, lecz zarazem potęgi ducha, poświęcenia i zaparcia niezwykłego wymagającej. Temi przymiotami nie był niestety obdarzony arcyb. Torosowicz; na szczęście znaleźli się w porę ludzie inni, którzy w imię zamiarów naprawdę świętych, apostolskich, podjęli dzieło, chwilowo przezeń porzucone, zaniedbane i na pastwę namiętności ludzkich wydane, — i unję faktycznie utrwalili, zabagnione stosunki uporządkowali, zdrowym duchem natchnęli upadającą, zdawało się, sprawę i do zwycięstwa katolickiej zasady najwalniej się i najskuteczniej przyczynili. Byli nimi — jak łatwo się domyśleć — teatyni.

* * *

Głęboki cień osłania młodość tego, co zazwyczaj wśród mniej krytycznego ogółu, a nawet u pewnych badaczy[6]) uchodzi za właściwego twórcę unji polskiego Kościoła orm. z Rzymem, późniejszego pierwszego lwowskiego arcybiskupa-metropolity tego obrządku, X. Mikołaja Torosowicza. Wiemy jedynie, że urodził się we Lwowie 1605 r., z ojca zamożnego kupca i że, podobno z powołania, przywdział był (niewiadomo, czy i po jakich studjach przygotowawczych), jako dwudziestoletni zaledwie młodzieniec, habit mniszy w Konstantynopolu (1626). Głucho było o nim aż do chwili, kiedy to w maju 1626 r. przybył po śmierci ówczesnego biskupa Mesroba do Lwowa patrjarcha eczmiadzyński, zwany „katolikosem“, Melchisedech. Niebawem gruchnęła też wieść, że katolikos chce z pominięciem praw gminy orm., — która w osobie swego seniora („erespochan“) i t. zw. starszych „nacji“ pospołu z klerem wybierała dotąd biskupa, — wyświęcić na tę godność młodego Torosowicza, poprostu przezeń znaczną sumą przekupiony (co zresztą było u nich wówczas na porządku dziennym). Mimo też osobistej interwencji „starszych“ ormiańskich, patrjarcha postawił na swojem i potajemnie w kościele św. Krzyża na przedmieściu Krakowskiem wyświęcił Torosowicza na biskupstwo. Chcąc nie chcąc, uznała go chwilowo pod presją Melchisedecha gmina orm., w czem kryło się zarzewie dalszych sporów, gdyż „starsi“ rościli sobie (bezpodstawnie) prawo do współrządów w kościele, a choć nie szli w swych żądaniach zwykle tak daleko, jak np. szlachta ruska, narzucająca się z księciem Konst. Ostrogskim na czele na „reformatorów“ Cerkwi jeszcze dysunickiej, — to jednak przeprowadzali niejednokrotnie swą wolę w t. zw. sądach duchownych („chucz“), mieszali się do gospodarki kościelnej i wogóle byli tym czynnikiem, z którym kler orm. i sam

[6]) Opinje o Torosowiczu są między historykami podzielone. Bardziej popularnem stało się przychylne, nawet entuzjastyczne zdanie o nim X. Barącza, hr. M. Dzieduszyckiego i innych badaczy starszych. Natomiast autorowie źródłowi: kronikarz ormiański, dysunita Arakiel i znany nam już teatyn, O. Pidou, wystawiają mu nader niepochlebne świadectwo. Za nimi idą też przeważnie nowsi historycy, jak X. Gromnicki, X. Załęski, Fr. Jaworski i in. Wydaje mi się, że nie kierując się wobec Torosowicza żadną stronniczością, nie można równocześnie taić jego dużych wad i błędów, które zresztą sam pod koniec życia starał się zmazać gorliwem oddaniem się sprawie unji.

---

swoich przedmiotów sekcja prawno - kanoniczna oraz historyczna. W. homiletyczno - patrologicznej postanowiono już w seminarjach przygotowywać alumnów do praktycznego użycia prawideł homiletyki. Socjologiczna dążyła do ustalenia metody nauczania oraz zaznajomienia alumów ze sposobami pracy społecznej.

Wielu z członków wyrażało żal, że nie można było śledzić prac sekcji pokrewnych sobie, oraz życzenie, aby organizując na przyszłość zjazd, tak ułożyć prace, aby jeden dzień poświęcić na sekcje lub dwa popołudnia a przez to umożliwić udział w sekcjach, mających wspólne styczne. Tak np. filozoficzną poprzedzić dogmatyczno-apologetyczną, homiletyczno-patrologiczną oznaczyć przed moralno-ascetyczno, historyczną przed prawno-kanoniczną i t. d.

Dzień drugi był zaszczycony przyjazdem J. E. ks. Bisk. Dr. M. Godlewskiego, który objął honorowe przewodnictwo; było więc do końca zjazdu zawsze obecnych dwóch członków episkopatu polskiego.

Referaty poranne były punktem kulminacyjnym prac zjazdu. Organizacja studjów tak filozoficznych (X. Pastuszko, Sandomierz) jak i teologicznych (X. Żukowski, Przemyśl) musiały z natury rzeczy wywołać obszerną dyskusję. Na ogół zgodzono się, aby raczej wybrać i ułożyć program idealny, obejmujący sześć lat wykładów. Do orjentowania się w zawiłej tej kwestji, przyczyniło się dużo to, że członkom rozdano drukowane podziały studjów w Poznaniu, b. zaborze rosyjskiem, oraz projekt według referatu ks. Żukowskiego (Przemyśl). Wyłoniła się ze zjazdu komisja, mająca na przyszły zjazd opracować więcej konkretny plan, dostosowany do wysokiego dziś poziomu nauki.

Referat ks. Pilcha (Kielce) oraz uzupełnienia ks. Michalskiego (Warszawa) i ks. Lisowskiego (Lwów) i żywa potem dyskusja, doprowadziły do postanowienia, aby grona profesorów szukały kontaktu ze społeczeństwem katolickiem, szczególniej inteligencją, urządzając wykłady (jak np. we Lwowie), zakładając Koła studjów katolickich, wydając broszury i dzieła, jak to czyni Bibljoteka rel. we Lwowie i t. p. X. Rokoszny (Sandomierz) w gorących słowach, pełnych zapału, wzywał, aby u alumnów rozbudzać poczucie wszechobecności Boga, a stanie się to, gdy ciągłem zgłębianiem Pisma św. wyrobią w sobie życie wewnętrzne, oparte na znajomości skarbów w Piśmie św. zawartych. Piękną była myśl, aby alumnów zachęcać do spisywania sobie własnych konkordancji (naturalnie pod kierownictwem profesora).

Popołudniu nastąpiły sprawozdania poszczególnych sekcji, poprzedzone referatem ks. Kalinowskiego (Warszawa) o niebezpieczeństwach zbyt wybujałego u niektórych alumnów intellektualizmu, który sprawia,

biskup zawsze bardzo poważnie musiał się dotąd liczyć [7]).

Rychła śmierć patrjarchy Melchisedecha, który był pono krypto-unitą (†1627), postawiła odrazu „wybór“ Torosowicza pod znakiem zapytania. Nowy katolikos Mojżesz, nie myślał tak łatwo aprobować decyzji swego poprzednika i wysłał do Lwowa legata w osobie „wartabieda“ Grzegorza, aby ten wglądnął na miejscu w sytuację i złożył patrjarsze relację, względnie sam sprawę rozstrzygnął. Grzegorz (z pewnością pod wpływem starszych „nacji“) rzucił klątwę na Torosowicza, a skoro ten za żadną cenę nie zamyślał zrezygnować, przybył drugi „wartabied“, niejaki Krzysztof (Chaczadur), dla ostatecznego załatwienia kontrowersji. Zdawało się więc, że tym razem niefortunny kandydat na biskupstwo chyba ulegnie i że zgodna wola Eczmiadzynu i lwowskiego ludu ormiańskiego, zwycięży...

Torosowicz jednak, zagrożony z tylu stron, nie widząc koło siebie znaczniejszych stronników, a wyklęty przez wyższego od niego władzą „wartabieda“, zdecydował się rzucić wszystko na kartę i postawić swych współwyznawców przed faktem, jakiego oni sami ani mogli przewidywać. Oto zwrócił się o sukurs do duchowieństwa łacińskiego, składając — zresztą już po zatwierdzeniu go na godności przez króla Zygmunta III (w marcu 1629 r.) — prywatnie na ręce arcyb. Jana Andrzeja Próchnickiego (†1633) trydenckie wyznanie wiary katolickiej, 1629 r. Był to czyn krzyżujący odrazu wszelkie rachuby wysłanników eczmiadzyńskich jak i całej „nacji“; unita Torosowicz przechodził już bowiem pod opiekę Polaków - łacinników, zyskiwał nadzieję poparcia ze strony zasiadającego w senacie arcyb. Próchnickiego i może panów polskich, a przedewszystkiem dworu królewskiego i nuncjusza. —

Jakkolwiek bądź, Torosowicz musiał przynajmniej na teraz być konsekwentnym; odwrotu w danej chwilli nie miał, palił zresztą sam mosty za sobą... Jakoż już w roku następnym, 24 października 1630 r. ponowił publicznie, w lwowskim kościele karmelitów trzewiczkowych, uroczyste „confessio fidei“, powtórzone później i w Warszawie, przed ówczesnym nuncjuszem. Honorjuszem Visconti. W międzyczasie, dzięki zbrojnej pomocy magistratu lwowskiego, odzyskał Torosowicz zamknięty przed nim przez starszych „nacji“ kościół katedralny; nie na wiele się to wszakże przydało, owszem zaogniło jeszcze spór, gdyż wkrótce wytoczyli mu właśni współwyznawcy proces o gwałt publiczny, proces wlokący się lata długie i zwiększający tylko zamieszanie w diecezji, odbijające się fatalnie na stanie moralnym wiernych, wśród których zagnieździł się indyferentyzm religijny, spokojniejsi bowiem Ormianie poczęli stronić od zaburzonego nieprzebierającemi w środkach walkami, kościoła...

* * *

Tymczasem Torosowicz, nie czekając końca owego procesu i spostrzegłszy, że nowy król (Władysław IV) skrycie nawet sprzyja dysunitom i każe im jeden kościół odstąpić (czemu z trudem zaledwie zdołał on sam zapobiec), — wybrał się celem sfinalizowania unji do Rzymu, gdzie istotnie przed papieżem Urbanem VIII złożył raz jeszcze (11 lipca 1635 r.) wyznanie wiary katolickiej. W zamian, poza licznemi darami i honorami, z jakiemi go przyjmowano, otrzymał z rąk Ojca św.

[7]) Ormiańscy biskupi lwowscy uznawali zawsze zwierzchnictwo patrjarchów eczmiadzyńskich, którzy wyłącznem cieszyli się prawem wyświęcania na biskupstwo (zwykle za sowitą opłatą, złożoną przez kandydata). Biskupi z kolei dzielili się juryzdykcją sądową ze starszyzną „nacji“. Podobnie jak greccy patrjarchowie carogrodzcy byli bezsilni wobec rozkładu Cerkwi ruskiej, tak i armeński „katolikos“ faktycznej władzy nad już wyświęconymi biskupami nie dzierżył; ci bowiem tak jemu, jak i owym „wartabiedom“ umieli stawiać czoło, zazwyczaj w oparciu o miejscową gminę orm. Inaczej się rzecz miała z biskupem Grzegorzem II (nominowanym 1562) który wskutek swych dążności prounijnych musiał się zrzec godności w 1568 r., poczem udał się najprzód do Ziemi świętej, a wreszcie do Rzymu.

że chętniej dziś garną się do posad nauczycieli religji, a mniej do pracy parafjalnej. Trzeba bez wątpienia uznać pewne wyjątki, jak to słusznie zauważył ks. Kremer (Lublin), bo przecież i u świętych mamy także przykłady że dla miłości nauki poświęcali inne pola pracy, jak to uczynili: św. Jan Kanty, Długosz, bł. Albert Wielki, bł. Wincenty Kadłubek i wielu innych. Z okazji tego referatu poruszono sprawę zamiłowania do nauk teol. u kleru parafjalnego, jak również zachęcenia do ofiarności na rzecz instytucji teol.

Ostatni dzień zjazdu rozpoczął referat o monografjach naszych seminarjów (ks. Rokoszny), do czego szczególniej przyczyni się pilne prowadzenie „liber memorabilium“. Sprawozdanie ustępującego zarządu, tak co do pracy naukowej (X. prezes Kremer) jak i rachunkowe (X. Szymański, Lublin), przyjęto jednogłośnie. Ustępującemu prezydjum i wydziałowi serdeczną złożono podziękę, żałując, że dotychczasowy prezes dla ważnych przyczyn nie może nadal stać na czele związku, pocieszam się jednak przynajmniej tem, że pozostaje członkiem wydziału.

Na następny okres obrano nowy wydział, którego prezesem został ks. prałat dr. Zygmunt Pilch, prof. w Kielcach i redaktor „Przeglądu homiletycznego“.

Wolnych wniosków uchwalono kilka, zamieści je zresztą pamiętnik. J. E. ks. biskup Protektor w końcowem przemówieniu podniósł prace zjazdu i życzył, aby uchwalone rezolucje weszły w czyn i przyczyniły się do dobra tak seminarjów bezpośrednio, jak pośrednio Kościoła i Ojczyzny. Serdeczne słowa podzięki wyraził w imieniu zebranych Dostojn. Protektorowi, jak i J. E. ks. bisk. Godlewskiemu ks. Kremer.

Na zakończenie w kaplicy semin. odśpiewano uroczyście Te Deum.

Strona techniczna zjazdu wypadła znakomicie. Niestrudzony ks. rektor prał. Niemierowski, jak i wicerektor ks. dr. Pawłowski z dobranymi do pomocy alumnami czynili wszystko, aby zadowolnić gości. Wszędzie obecni, pamiętający o najdrobniejszych nawet szczegółach, zawsze uczynni i pogodni, zasłużyli tak na serdeczną podziękę członków, jaką też im i wyrażono, jak i prawdziwą pamięć wdzięczną za chwile w seminarjum spędzone.

Piszący te słowa nie może pominąć swojego podziwu dla prac J. E. ks. Biskupa miejscowego. Odnowienie seminarjum, budowa gmachu dla bisk. gimnazjum, bursa, dom dla XX. emerytów i inne dzieła imię Jego uwiecznią w dziejach diecezji kieleckiej.

O. Antonin Górnisiewicz O. Pr.

paljusz, czyli wyniesienie (także dla następców) do godności arcybiskupa-metropolity (co było wysokiem odznaczeniem, jeśli się zważy, że np. lwowska, nierównie przecież większa i bogatsza diecezja ruska ob. gr., dopiero w 1807 r. została metropolją) [8]).

Formalnie zatem unja tym ostatnim aktem była dokonana. Szczerze, czy nieszczerze ze strony Torosowicza, to trudno dziś rozstrzygnąć. W postaci tego człowieka tak się połączyły dodatnie i ujemne rysy ludzi wschodnich, tyle w nim dostrzegamy dwoistości, że doprawdy zgłębić psychikę inicjatora unji pol.-orm. niełatwo. Dość, że przechodząc na łono Kościoła powszechnego, umożliwiał on tem samem dalszą, owocniejszą pracę misyjną wśród swoich rodaków, otwierał pole dla tej pracy niezbyt wprawdzie obszerne, ani bogate, ale niemniej wdzięczne, znojne może z początku, ale otwierające zarazem perspektywy szerokie, widoki dalekie i śmiałe, na nawrócenie nieszczęśliwej, pod jarzmem tureckiem jęczącej Armenji i onej „wysokiej, świętej i wielkiej stolicy Eczmiadzynu“....

Nie na synodzie tedy żadnym (jak unja brzeska), jeno wyłącznie wolą jednostki, wyrażoną przed Stolicą Apostolską (bo Torosowicz za sobą jeszcze wtedy liczniejszych zwolenników wśród Ormian nie miał), doszedł do skutku i rozegrał się pierwszy akt unji Kościoła orm. w Rzpltej z Rzymem. Na piśmie warunków tej unji — o ile wiemy — nie spisano, a w literaturze upamiętniła się ona już w 1630 r. obszernym traktatem teologiczno-historycznym, pióra b. kaznodzieji królewskiego, a ówczesnego wice-prowincjała jezuitów [9]), O. Mateusza Bembusa T. J. († 1645) p. t.: „Ormiańskie nabożeństwo i wzywanie ludzi narodu tego zacnego do jedności w wierze i miłości Kościoła św. rzym.-kat.“ (Kraków 1630, str. 162), który to cenny i nie bez znaczenia źródłowego traktat, dałby się porównać z dziełem Piotra Skargi: „O Rządzie i jedności Kościoła Bożego pod jednym Pasterzem“ (I wyd. 1577, II w 1590), tak ważnem dla genezy unji brzeskiej.

Co się tyczy różnic obrządkowych, jakie i po unji pozostały w Kościele orm., to jest ich w stosunku do łacińskiego daleko mniej, aniżeli np. w rytuale grecko-katolickim [10]). Społeczność kościelna ormiańska, zachowując swe specyficzne, od wiary niezawisłe cechy, zatrzymała jedynie odrębność w ceremonjach religijnych, zwaną właśnie obrządkiem (ritus), odrębność, ograniczającą się w praktyce do pewnych, niewielkich zresztą różnic liturgicznych. Bezpośrednim skutkiem pierwszej podróży Torosowicza do Rzymu, było przedłożenie zaraz w roku następnym (1636) dotychczas używanego mszału ormiańskiego do aprobaty świeżo wtedy zreorganizowanej Kongregacji „de propaganda fide“; z jej też ramienia teatyni rzymscy, zajmujący się wogóle misjami armeńskiemi, przetłumaczyli ów mszał na język łaciński i przeprowadzili w nim pewne poprawki i zmiany (mianowicie w kierunku konkretyzacji brzmienia słów epiklezy). Następnie, już po przybyciu do Lwowa, zdołali teatyni nie bez trudu zniwelować silny jeszcze wpływ Kościoła greckiego na ormiański, wpływ przejawiający się nietylko w błędach dogmatycznych, ale i w rozmaitych, dziwacznych nieraz wtrętach obrzędowych; oni też skrócili zbyt długą (na sposób wschodni) mszę ormiańską, dokonywując w niej opuszczenia chórów, licznych psalmów etc. [11]).

Pozatem utrzymał się jako ogólny język liturgiczny dialekt staro-armeński z V wieku; dalej udzielanie sakramentu bierzmowania przez kapłana już przy chrzcie św. (jak u Rusinów); wreszcie specjalne święto uroczyste patrona Armenji, św. Grzegorza Oświeciciela (w sobotę przed Niedzielą Czarną z odpustem), oraz przeniesienie oktawy Bożego Ciała na niedzielę najbliższą po samem święcie. Kalendarz gregorjański przyjęli Ormianie dopiero 1783 r. (przedtem liczyli czas wedle własnej ery od 551 r., tj. od zapanowania u nich schizmy). Zachowali też zwyczaj nadawania dzieciom imion ze Starego Testamentu (np. Dawid, Tobjasz, Samuel, Izaak itp.). Celibat duchowieństwa istniał częściowo i przed unją; jakkolwiek ze strony Stolicy Apost. nie było później żadnego w tym kierunku nacisku, ani specjalnych zarządzeń Kurji metropol., niemniej kler ormiański już od końca XVII wieku przyjął celibat dobrowolnie i żyje w nim do dziś, narówni z duchowieństwem łacińskiem.

(C. d. n.) *Czesław Lechicki.*

Przegląd czasopism.

W sprawie organistów.

W „Głosie Narodu“ pisze X. Fr. Gołba:

Jest jedno stanowisko osób inteligentnych zapoznane i upośledzone na wsi, które mogłoby być obok duchownego i nauczycielskiego najwięcej wpływowem. To stanowisko organistów.

Lud nasz kocha śpiew i muzykę. Modli się pieśnią, wiarę swą najlepiej pojmuje w pieśni, rozkoszuje się nabożeństwami, w których może wyrażać śpiewem swoje uczucia.

Obdarzony od natury zdolnościami muzycznemi i zdrowymi narządami głosowymi, mógłby wznieść się na wysoki stopień odczucia piękna i zharmonizować się z wyższemi kulturalnie warstwami społecznemi.

Dajmy mu wykształconych w zawodzie, inteligentnych i moralnych organistów, a zewnętrzny kult religijny podniesie się na nieznane dotąd wyżyny świetności.

Nie lękajmy się tego, że organista na wsi niema odpowiedniego pola pracy. Poza służbą kościelną może on korzystnie pracować we wszystkich spółdzielniach.

O jednym tylko warunku nie zapominajmy. Jeżeli organista ma wysoko podnieść muzykę i śpiew, a nadto pracować w dziedzinie oświatowej i gospodarczej, to musi to być człowiek, który poświęcił wiele czasu, pracy i majątku, aby się odpowiednio do zawodu przygotować. Organiście wysoko wykształconemu trzeba zapewnić odpowiednie utrzymanie na wsi. Dotychczasowe warunki utrzymania organistów nie wpływają zachęcająco. Trzeba rzecz jasno postawić: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej“.

Skoro domagamy się, aby organista wykształcił chóry śpiewackie, prowadził orkiestrę, grał wzorowo na organach, pomagał w zarządach i radach nadzorczych spółek, pracował w stowarzyszeniach młodzieży, to zapewnijmy mu odpowiednie mieszkanie i wynagrodzenie, które umożliwi mu dalsze kształcenie się i utrzymanie dostatnie rodziny.

---

[8]) Wypada zaznaczyć, że już Melchisedech przyrzekł był Torosowiczowi tytuł arcybiskupi z juryzdykcją na Polskę i Wołoszczyznę, co pozostało jednak na szereg lat czczą obietnicą. Po unji władza arcybiskupa lwowskiego rozciągała się nadto na Rosję, Węgry i Siedmiogród.

[9]) Jezuici zresztą około unji Ormian ani wtedy, ani potem większych zasług misjonarskich nie położyli; wyręczyli ich w tem całkowicie teatyni.

[10]) Por. niedawno wyszłą, ciekawą książeczkę pt. „W kościele i w cerkwi“ (Kraków 1927, nakładem jezuitów, w 12-ce str. 415), wyjaśniającą obrzędy rytuału łacińskiego i greckiego (z pominięciem ormiańskiego).

[11]) Ważniejsze różnice między mszą łac., a ormiańską są następujące (pomijając odmienną treść poszczególnych modlitw): 1) przed introit ma miejsce t. zw. ofiarowanie wstępne (inaczej: poświęcenie darów ofiarnych); 2) słowa konsekracji są mówione głośno, a podczas mszy śpiewanej są też śpiewane; 3) prefację i „pater noster“ śpiewa chór, a nie kapłan; 4) podniesienie odbywa się dopiero po „pater noster“, poczem kapłan trzymając hostję nad kielichem, błogosławi nim wiernych. Tekst obecnego mszału orm. ma wyjść wkrótce w przekładzie polskim X. kan. D. Kajetanowicza (nakładem Kurji metropol.).

Sprawy religijne.

Prymas Polski — kardynałem. Na tajnym konsystorzu mianowany został kardynałem X. prymas dr. Hlond.

Zjazd katolików-Polaków we Francji. W niedzielę dnia 15 maja r. b. odbył się Zjazd katolicki Polaków departamentu Seine et Marne. Zjazdowi przewodniczył X. rektor Szymbor. Na Zjeździe ukonstytuował się Związek katolicki na cały departament. Wejdzie on w Związek Towarzystw katolickich na całą Francję z siedzibą w Lens.

Polacy w Westfalji. Liczba Polaków, zamieszkujących Westfalję, sięga cyfry 80 tysięcy, z tego zorganizowanych w najprzeróżniejszych związkach jest 15 tys. Wśród organizacyj niepoślednią rolę odgrywa Związek wzajemnej pomocy polsko-katolickiej, Związek Towarzystw szkolnych, Koło młodzieży katolickiej i Bractwo Różańcowe.

Od chwili zakończenia wojny, blisko 40 tys. robotników co najlepszych, bądź wyemigrowało do Francji, bądź powróciło do Rzeczypospolitej, pozostali, to naogół ludzie w wieku podeszłym i młodzież.

Dotkliwie odczuwać się daje wielki brak księży Polaków. Kolonja posiada tylko jednego jedynego kapłana, w osobie X. Mazurowskiego, pozatem duszpasterstwem zajmują się mówiący po polsku OO. Redemptoryści, którzy jednak działają w duchu germanofilskim i dotychczas potrafili zgermanizować około 50 procent młodzieży, która modli się już tylko po niemiecku.

Czasopism polskich jest dwa: „Gazeta „Dzienna“ i „Naród“, które rozchodzą się w ilości 6000 egzemplarzy. Gimnazjum polskiego niema. Istnieje jednak 12 szkół elementarnych, a w najbliższym czasie zostaną otwarte 4 nowe. W szkołach tych uczy się około 850 dzieci pisać i czytać po polsku i początków arytmetyki. Nauka historji i religji w języku polskim są zakazane i dzieci uczą się religji po niemiecku. Inteligencja miejscowa rekrutuje się ze sfer urzędniczych. Odczuwa się brak lekarzy Polaków. („Polak-Katolik“).

Towarzystwo misyjne. X. arcybiskup mohylowski Edward Ropp jako prezes T-wa misyjnego w Polsce ogłasza odezwę, której główne ustępy brzmią:

Wśród haseł najpopularniejszych ostatniej doby jest idea misyjna zaczerpnięta z wielkiego przeznaczenia Kościoła pociągania do wiary tych, którzy jej nie znają. Na hasła, rzucane przez Stolicę Apostolską, wysilają się społeczeństwa katolickie. Za niemi zwolna podąża Polska. W roku 1922 powstało w Polsce Towarzystwo misyjne, zadaniem którego jest wcielać w życie ideę misyjną, a przedewszystkiem w pracy tej zwracać uwagę na tych najbliższych pogan i niekatolików, którzy żyją w odszczepieństwie lub niewierze tuż za granicami wschodniemi Rzeczypospolitej. Od dwóch lat Towarzystwo misyjne prowadzi Instytut misyjny w Lublinie, w którym, jako w seminarjum dla misjonarzy, przygotowują się kapłani, chcący się poświęcać całkowicie pracy w duchu misyjnym. Instytut ten już dał plon, bo pierwszy jego wychowaniec wyjechał do Charbina, gdzie oddaje się pracy wśród Polaków na kolei chińskiej. Istnienie tego zakładu jest bardzo ważnem dla Polski. Nieść pochodnię wiary i kultury zachodniej na Wschód — jest zadaniem wychowańców Instytutu misyjnego. Zakład jednak jest pełen potrzeb. Wszystko trzeba udoskonalić, rozwinąć, powiększyć, tem bardziej, że trzeba pieniędzy. I dlatego zwracamy się do wszystkich tych, którzy zechcą zrozumieć i odczuć ideę, której służymy, aby zechcieli wesprzeć choć najskromniejszym datkiem Towarzystwo, pracujące w tak szczytnym, tak katolickim, tak ważnym dla Polski celu. Ofiary prosimy skierować przez P. K. O. na konto nr. 4913 lub przekazem pocztowym pod adresem: Warszawa, ul. Mazowiecka 11-31. Tow. misyjne.

Nawrócenie filozofa niemieckiego w Indjach. Wychodzące w Saint-Louis czasopismo „Fortnightly Review“ ogłasza pod tytułem „Historja nawrócenia“ szczegóły, które poniżej podajemy. W Bombay wyszła niedawno książka pod tytułem „Dominus illuminatio mea“ „Historja nawrócenia“. Autorem jest doktor filozofji E. Zacharias, który urodził się niemieckim luteraninem, stał się następnie ateuszem, agnostykiem, deistą, wolnomularzem, okultystą, wedystą, t. j. zwolennikiem filozofji hinduskiej, opierającej się na księdze świętej Weda i anglikanem, aż wreszcie z miłosierdzia Bożego doszedł do pełnego światła, do Kościoła prawdziwego i widzialnego, Kościoła katolickiego, do którego został przyjęty tego roku na Wielkanoc.

Jednem z najwięcej zajmujących doświadczeń autora w Indjach, był rok spędzony w Zgromadzeniu Jakobitów z Malabar, gdzie zdobył przeświadczenie, że „Kościół nie mający innego celu, jak konserwowanie przeszłości, jest nieodwołalnie skazany na martwotę i niemoc“. Doniosłą rolę w nawróceniu dr. Zachariasa odegrały studja nad filozofją św. Tomasza, niektóre wyniki tych studjów są umieszczone w nowem wydawnictwie „The State in catholic Philosophy“; znajdują się tu artykuły o państwie, o wolności, despotyzmie, równości, demokracji, etc., które pojawiły się ostatnio w „Servont of Indja“, czasopiśmie niekatolickiem, dzięki któremu dr. Zacharias mógł dotrzeć do publiczności, nie czytującej pism katolickich, a która według opinji „Examiner“, jest dojrzałą do przyjęcia jasnego poglądu filozofji katolickiej na wszystkie te problemy, tylokrotnie rozważane. Świeżo otrzymany list Stowarzyszenia katolickiego w Bengalu ogłasza nam, że od stycznia zaczyna ono wydawać nowe czasopismo (The Week), którego celem będzie zastąpienie „Catholic Herold of India“, które to pismo obecnie przestało wychodzić. Redaktorem naczelnym nowego wydawnictwa zostanie dr. Zacharias.

Hipoteza powstania obrazu M. B. Ostrobramskiej. „Przegląd Katolicki“ zamieszcza artykuł dra Mieczysława Skrudlika p. t.: „Malarz krakowski Łukasz, twórca wizerunku Najświętszej Marji Panny Ostrobramskiej“, w którym stara się udowodnić, że cudowny ten obraz pochodzi z pracowni malarza krakowskiego XVII wieku.

Dr. Skrudlik zwraca naprzód uwagę na to, że obraz Najśw. Marji Panny z Ostrej Bramy przedstawia nowożytny typ Madonny, Madonny bez Dzieciątka Jezus, który to typ obrazów powstał we Włoszech w epoce pełnego baroku w początkach XVII w. Z Włoch dostał się on do Polski, gdzie jednak doznał pewnej zmiany. Madonny włoskie bowiem z połowy XVII w. cechuje pewna afektacja, teatralność gestu i wyrazu, gdy tymczasem obraz z Ostrej Bramy w Wilnie uderza archaiczną powagą, co właśnie stanowi zasadniczą cechę rodzimej sztuki religijnej w Polsce.

Obraz Najśw. Marji Panny Ostrobramskiej w Wilnie, umieszczony od strony miasta, miał jako przeciwwagę od strony zewnętrznej, t. j. od przedmieść Wilna obraz Pana Jezusa Salvatora Mundi, który to obraz obecnie znajduje się w katedrze wileńskiej. Obrazy te są pod względem kompozycyjnym i ikonograficznym bardzo podobne do obrazów Najśw. Marji Panny i Pana Jezusa Salwatora w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie, których twórcą jest malarz krakowski Łukasz z pierwszej połowy XVII w.

Wynika więc z tego wniosek, że obrazy wileńskie są albo kopjami obrazów krakowskich albo też ich replikami. Kopjami być nie mogły, ponieważ kopjowano w Polsce obrazy, otoczone aureolą cudów i łask, o czem odnośnie do obrazów krakowskich historja i legenda nic nie mówią. Pozostaje więc jedynie ewentualność druga, t. j. że obrazy Najśw. Marji Panny i Pana Jezusa Salwatora z Ostrej bramy w Wilnie, są replikami tejże treści obrazów z kościoła Bożego Ciała w Krakowie, t. zn., że wszystkie cztery wizerunki wyszły z pracowni tego samego malarza Łukasza.

Walka o krzyż. „Awangarda", tygod. wszechpolskiej młodzieży akademickiej, umieszcza co następuje:

Gdy Konstantyn Wielki ujrzał na niebie znak krzyża i napis około niego: „in hoc signo vinces", uznał krzyż za swe credo i zwyciężył. Inaczej prof. H. Ułaszyn. Gdy zawisł mu nad głową w sali wykładowej Uniw. Poznańskiego, krzyż — uznał to za zapowiedź swej (i swoich) klęski. Wydał tedy decyzji Senatu Uniwersyteckiego co do zawieszenia krzyży w salach wykładowych walkę na całym froncie. Nietylko w prasie. Postanowił też rozesłać do profesorów pisma, aby drogą ankiety dojść do przekonania społeczeństwa, że krzyże szkodzą nietylko jemu. Oto treść pisma prof. Ułaszyna:

Wielce Szanowny Panie Profesorze i Kolego!

Pozwalam sobie niniejszym zapytać W. Sz. Pana: czy Jego zdaniem — w salach wykładowych wyższych zakładów naukowych, a więc uniwersytetu, winien znajdować się krzyż, czy też — jak było dotychczas — nie.

Uprzejmie upraszam o skierowanie łaskawej odpowiedzi pod moim adresem i t. d.

Rezultaty swej ankiety prof. Ułaszyn zapewne zechce opublikować. Nie wiemy, czy rozesłał swe pismo tylko do profesorów poznańskich, czy też i do innych. To już jednak wiemy, że zapytań swych nie rozesłał wszystkim profesorom poznańskim. Ankieta tedy jest niepełna, tendencyjna i rezultaty jej nie mogą mieć tego znaczenia opinji powszechnej, jakie niewątpliwie zechce jej nadać prof. Ułaszyn.

Druga uwaga, która nasuwa się przy obserwowaniu walki prof. Ułaszyna z symbolem chrześcijaństwa, wypływa z zasady: „natura horret vacuum". Gdy z białych ścian sal uniwersyteckich zniknąłby znak krzyża — powstałoby vacuum. Natura tego nie znosi. Pustkę po po krzyżu musiałby zająć symbol jakiś inny. I dlatego też tytuł notatki tej nie mówi o walce z krzyżem, a o walce o *następstwo po krzyżu*. My mamę odwagę powiedzenia wszem wobec: chcemy, aby student uczelni polskich kształcił się, krzyż mając przed oczyma i w duszy. Nie co innego — nie gwiazdę bolszewizmu, nie trójkąt masoński. Czem chce zastąpić krzyż prof. Ułaszyn? Profesorze, „uprasza się o przekreślenie pozycji, nieodpowiadającej poglądowi pańskiemu".

Odsłonięcie krzyża w Kolosseum. W połowie maja odbyła się w Rzymie wspaniała uroczystość religijna, mianowicie odsłonięcie wielkiego krzyża, wzniesionego staraniem rządu włoskiego w Kolosseum. Uroczysta ceremonja odbyła się w obecności królowej, ministra oświaty, gubernatora Rzymu, wielu przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych i nieprzejrzanych tłumów młodzieży faszystowskiej, dziatwy szkolnej, oraz publiczności. Po odśpiewaniu hymnów religijnych usunięto zasłonę, okrywającą krzyż, a wówczas tłum zaczął wznosić entuzjastyczne okrzyki: „Niech żyje król! Niech żyje Papież! Niech żyją Włochy! Niech żyje Mussolini!" W czasie, gdy z aeroplanów krążących nad Kolosseum spadał deszcz purpurowych róż, mgr. Beccaria odmówił modlitwy za Papieża i rodzinę królewską.

Smutny objaw. Zdając świeżo sprawę z ostatniej wystawy lwowskiego Tow. Przyj. Sztuk Pięknych, unosi się p. Kozicki w „Słowie Polskiem" (nr. 142 z br.) nad talentem jakiejś młodej artystki, p. J. Reichertówny, a między jej rzeźbami (które wszystkie nb. górnie wychwala) wymienia.... akt kobiecy na projekcie n a g r o b k a (sic!). P. Reichertówna jest być może żydówką i nie widzi niczego złego w rzeźbieniu nagich kobiet na cmentarnych pomnikach, my jednak, chrześcijanie wierzący, projekt takiego pseudo-nagrobka określamy jako prowokację uczuć religijnych tych wszystkich Polaków-katolików, którzy na wystawy sztuki (ale sztuki z d r o w e j !) uczęszczają. Wyrażamy też ubolewanie, że p. Kozicki nie znalazł ani słowa protestu przeciw tego rodzaju wybrykowi, obrażającemu najświętsze przekonania religijne i kult zmarłych, tak głęboko w naszem społeczeństwie katolickiem zakorzeniony.

Z Lizbony. W całej Portugalji i w jej kolonjach odbyły się z końcem kwietnia r. b. piękne uroczystości na cześć błogosławionej I m e l d y L a m b e r t i n i, zwanej „Małą Świętą Eucharystji". Episkopat portugalski, któremu przewodniczą Nuncjusz Apostolski Mons. Nicotra i kardynał Patrjarcha nakazał, żeby urządzono we wszystkich kościołach i kaplicach Komunję generalną i zasyłano modły o kanonizację Imeldy. Kardynał Patrjarcha chwali w liście swym do promotora tej sprawy, O. Pawła O'Sullivan'a O. P. tegoż gorliwość i przypomina, jak cenne nauki daje wiernym życie tej Błogosławionej: „Uroczystość ta" — pisze — „pobudzi wielu do wstąpienia w ślady młodej Świętej". Nuncjusz Nicotra przypomina, że na kongresie eucharystycznym w Chicago wyraził Legat papieski kard. Bonzano gorące życzenie, żeby wkrótce nastąpiła kanonizacja Imeldy. Wydano też książkę, w której opowiedziane są trzy uderzające cuda, niedawno otrzymane za przyczyną Błogosławionej.

Uczennice Sióstr Dominikanek w Lizbonie odegrały w obecności Nuncjusza i innych wybitnych osobistości dramat X. Graffney'a O. P. p. n. „L a b e a t a I m e l d a", wystawiony już w roku ubiegłym w teatrze królewskim w Dublinie. (Oss. Rom.).

Z piśmiennictwa.

X. Jan Rostworowski T. J.: Charakter i znaczenie biskupstwa w pierwszych dwóch wiekach. Przyczynek do badań nad początkiem episkopatu. Kraków. OO. Jezuici (1925) str. 324. 8°.

X. Rostworowski pisze w P r z e d m o w i e: „O początkach episkopatu pisano ostatniemi czasy nadzwyczaj wiele. Jeżeli już w r. 1900 Stanisław Dunin Borkowski wyliczył w tym przedmiocie z górą sto nowszych dzieł i rozpraw, to od tej pory liczba ich wzrosła przynajmniej w dwójnasób i do tej chwili rosnąć nie przestaje. Jeżeli jednak zapytać bezstronnie o ostateczny wynik tego olbrzymiego myślowego wysiłku, trudno byłoby dać pozytywną odpowiedź. Jakkolwiek bowiem drobiazgowe dociekania uczonych wyjaśniły niejeden szczegół i pomogły do sprostowania niejednej błędnej teorji, nie da się zaprzeczyć, że sam rdzeń zagadnienia o początkach biskupstwa z mgły, jaką był okryty, nie wysunął się dotąd na światło".

Tak autor przedstawia stan kwestji w chwili, gdy sam się zabierał do pracy, aby tę kwestję wyświetlić. Winę tego, że ta sprawa pozostawała dotąd jakby we mgle, zdaniem autora nie ponosi tyle brak źródeł, ile raczej metoda ich opracowywania i wyzyskiwana. Źródła

wprawdzie są nieliczne, ale dostateczne i mogą wyświetlić sprawę, jeśli będą w sposób właściwy wyzyskane, jeśli mianowicie nie będą naginane do tej czy innej teorji, ale pozwoli się im swobodnie mówić i świadczyć. Taką właśnie pracę autor podjął.

W jaki sposób ją poprowadził, aby rozwiązać zadanie, nad którem tyle już mózgów pracowało? Okaże nam to układ i treść książki.

We Wstępie (str. 9—17) autor omawia dążność w Kościele katolickim do znoszenia biskupstw drobnych po wioskach i miasteczkach, aby utrzymać wyższą powagę biskupów. Ruch w tym kierunku poczyna się w wieku IV, gdy chrześcijaństwo bardzo się już rozszerzyło. Czy jednak ten ruch może się powołać na przykład dawnych czasów? Tak — odpowiada autor i przytacza tu dłuższy ustęp z komentarza Teodora z Mopswestji do Listu Tytusa, z którego ma wynikać, że ci, którzy dzisiaj nazywają się biskupami, nazywali się pierwotnie „apostołami“ i mieli pod sobą całe prowincje, stanowili wybitną na zewnątrz także godność, nie byli biskupami w jakiejś tam Psiej Wólce. To świadectwo Teodora wydaje się autorowi co do samej rzeczy wiarygodne i przeróżne źródła, jakie autor w dalszych rozdziałach uwzględnia, mają świadectwo Teodora potwierdzać.

Trzymając się następnie porządku chronologicznego, autor mówi w r o z d z. I o rozwoju hierarchji kościelnej od jej powstania aż do końca apostolskiego okresu, a mówiąc ściślej, do śmierci Piotra i Pawła (str. 19—50). Na podstawie pism apostolskich ustala, że istniała hierarchja wszędzie, że jednak episkopat monarchiczny istniał tylko w Jerozolimie, Rzymie, w Antjochji i Aleksandrji, w innych zaś kościołach urząd biskupów sprawowali sami apostołowie i wędrowni ich towarzysze, jak Tymoteusz, Tytusz, Łukasz, Sylas i inni, których posyłano podług potrzeby w rozmaite strony. Hierarchja lokalna od czasów Listów pasterskich św. Pawła była stała, ale nie obejmowała pełnego biskupstwa. Spotyka się wprawdzie w tych źródłach nazwy ἐπίσκοπος i πρεσβύτερος, ale obydwa te tytuły tych samych ludzi oznaczają, nie są jeszcze co do swej treści ściśle rozgraniczone, jak się to stało później.

W r o z d z. II (str. 51 do 103) mówi szczegółowo o rozmaitych tytułach i stopniach hierarchicznych w okresie apostolskim, o djakonach, prorokach, ewangelistach, nauczycielach, biskupach, presbyterach, apostołach i wędrownych ich pomocnikach. Rozdział III zajmuje się dokładniej charakterem episkopatu w okresie apostolskim (str. 104—114). Mali presbyterzy nie mogli odpowiedzieć w całości zadaniom Kościoła, dlatego św. Paweł po pierwszem swojem więzieniu i po misji w Hiszpanji rozszerza osobny stopień hierarchji: episkopat. Apostołowie jednak „nie rozrzucali sakry biskupiej na prawo i lewo“, ale dawali ją nielicznym, a dobrze wypróbowanym wędrownym jednostkom ze swego otoczenia.

Rozdział IV dokładniej przedstawia znaczenie Listu św. Klemensa do Koryntjan (str. 115—132). List ten ma świadczyć, że jeszcze pod koniec wieku I w takim nawet Koryncie biskupa lokalnego nie było. Rozdział V omawia dzieło św. Jana Apostoła. On to mianowicie, aby skuteczniej walczyć z powstającemi herezjami, gdy mieszkał w Efezie, począł ustanawiać w prowincji azjatyckiej biskupów lokalnych po większych i mniejszych miastach. Apokalipsa jego istnienie takich biskupstw potwierdza (str. 133—147). Myśl św. Jana Apostoła podjął skutecznie św. Ignacy, biskup Antjochji, o którym autor opowiada obszerniej w rozdziale VI (str. 148—162). Dzięki Listom Ignacego myśl o biskupach lokalnych rozpowszechniła się bardzo na Wschodzie i Zachodzie. Episkopat monarchiczny rozpowszechnia się teraz szybko wszędzie, ustanawia się biskupów przy najmniejszych gminach chrześcijańskich, jak nam to przedstawia rozdział VII (str. 163—179). Namnożyło się tych biskupów w ten sposób, zwłaszcza w III wieku, bardzo dużo, aż przyszła w wieku IV reakcja, która doprowadziła z czasem do pozostawienia biskupów tylko po miastach znaczniejszych dla większych obszarów. W domówieniu mamy zestawione uwagi ogólne, jakie się nasunęły autorowi pod koniec pracy.

Resztę książki (str. 183—305) zapełniają przypiski, w których nagromadzono wiele materjału naukowego i bibljograficznego i Indeks (str. 307—324). Taki jest układ książki, taka treść. Jest to naukowa monografja w całem słowa znaczeniu, jakich w naszej polskiej literaturze mamy niewiele. Należy jej zatem kilka uwag poświęcić.

Podkreślamy przedewszystkiem wartość naukową książki X. Rostworowskiego. Autor zebrał materjału bardzo wiele, uwzględnił, co tylko mógł uwzględnić. Źródła i literaturę przedmiotu zna dobrze. Układ chronologiczny książki był przedmiotem wskazany. Nie mogę się tylko pogodzić z przenoszeniem wszystkich przypisków na koniec książki, bo to lekturę bardzo utrudnia, nie ułatwia. Kto czyta taką monografję, ten niezawodnie chce znać także przypiski, a szukanie za niemi w drugiej części dzieła nie sprawia przyjemności. Naturalnie odnosi się to także do prac obcych np. M a u s b a c h a - E s s e r a: R e l i g i o n, C h r i s t e n t u m, K i r c h e. Ale uznając wartość naukową monografij tu omawianej, nie wydaje mi się udowodnioną teza, jaką autor najwidoczniej chciał tu przeprowadzić.

Autor twierdzi, że kościoły pierwotne, z wyjątkiem kilku gmin, o których była mowa wyżej, były rządzone kolegjalnie przez presbyterów i że jeszcze w pierwszej połowie II wieku episkopat monarchiczny i lokalny był rzadkim. Trudno się oprzeć wrażeniu, że i autor, chociaż się przed tem w Przedmowie zastrzegał, w ciągu pracy uległ pewnej autosugestji i nieco naginał źródła dla wykazania słuszności swej tezy. Taka tendencja — niezawodnie nawet mimowolna — przejawia się w tem, że autor jedne teksty, które tezie sprzyjają, mocno podkreśla i komentuje, inne natomiast, któreby mogły świadczyć przeciw, zbywa krótko, że zawiele buduje na dowodach ex silentio pewnych źródeł, że nie docenia pewnych faktów zresztą mu znanych, że nie przeciwstawia pewnym tekstom wątpliwości, jakie przy rozważaniu danych zagadnień same przez się nasuwają. Podam kilka przykładów.

Sam św. Ignacy, jak i autor zauważył, w Liście do Efezjan pisze o biskupach „per tractus terrae constitutis“: czyż taki zwrot nie każe przypuszczać, że w jego świadomości episkopat monarchiczny, o którym z taką siłą pisze, nie był rzadkością, ale był czemś znanem i rozpowszechnionem w rozmaitych krajach?

Św. Ignacy pod wpływem Jana Apostoła kładzie nacisk na episkopat monarchiczny przy pojedynczych kościołach, od Jana nauczył się o takim episkopacie mówić: ale czemuż inny uczeń tegoż Jana Apostoła, św. Polikarp, w Liście do Filipensów nic o episkopacie monarchicznym nie pisze, tej idei nie propaguje?

Św. Klemens w Liście do Koryntjan nic nie mówi o biskupie monarchicznym w Koryncie, widocznie tam takiego biskupa nie było: ależ św. Ignacy w Liście do Rzymian nic nie mówi o biskupie w Rzymie, a czyż stąd wynika, że go tam nie było? Na to się i autor nie godzi.

Hermas w Pasterzu swoim nie zna również episkopatu monarchicznego, mówi o kolegjach rządzących Kościołem: a jednak, jak świadczy Fragment Muratoriego, pisał tę książkę w Rzymie, kiedy był biskupem monarchicznym brat jego Pius.

Wobec takich faktów niewiele można budować na dowodach ex silentio i należy tu zachować raczej wielką ostrożność.

Autor krótko stosunkowo załatwia się z takiemi faktami, jak katalogi biskupów przy poszczególnych kościołach i brak świadectw jakichkolwiek za przejściem władzy od kolegjów presbyterów na monarchicznych biskupów. Zgoda na to, że katalogi znane są tylko z kilku kościołów: ależ my wogóle mało wiemy o historji kościołów w miastach mniejszych, dlatego nas dziwić nie może brak z tych miast katalogów. Ta jednak okoliczność, że już w II wieku Ireneusz i Tertuljan z takim naciskiem o tych katalogach mówią i na nie się powołują, że mówi o nich Hegezyp, że i w takiej Arbeli od początku niemal II wieku taki katalog istniał, to wszystko każe przypuszczać, że episkopat monarchiczny jest urządzeniem bardzo dawnem i nie da się ograniczyć wyłącznie do kościołów w Rzymie, Jerozolimie, Antjochji i Aleksandrji. Również ta okoliczność, iż nigdzie śladu nie mamy przechodzenia władzy od kolegjum presbyterjów do monarchicznego biskupa, wydaje się faktem dużego znaczenia, gdyż zdaje się świadczyć za bardzo dawnem i apostolskiem, jeszcze za życia Piotra i Pawła, ustanawianiem biskupów monarchicznych i nie możnaby rozszerzenia się zasady episkopatu monarchicznego odnosić do czasów dopiero Hadrjana.

Co do Tymoteusza i Tytusa, jak nam ich władzę przedstawiają Listy Pasterskie św. Pawła, należy uważać ich władzę za lokalną i stałą, a odwołanie ich później z tych stanowisk do innej posługi przez Apostoła jej charakteru tego wcale nie odejmuje.

Daje też wiele do myślenia, że już w pierwszych dziesiątkach wieku II, jak to i autor zaznacza, istniał monarchiczny episkopat w takich miejscowościach jak Sinope, Apamea, Arbela, że w drugiej połowie tegoż wieku II odbywa się synod biskupi nawet w dalekiej Ostrenie: skąd to wszystko się wzięło, jeśli za czasów jeszcze Ignacego w całej Syrji tylko w Antjochji rządził biskup monarchiczny, jeśli za jego jeszcze czasów episkopat monarchiczny poza prowincją azjatycką był wielką rzadkością? Skąd mogły się znaleźć w prastarej kronice Arbeli słowa o wyświęceniu dla okolicy Adjabene (okolice dzisiejszej Armenji na wschód od górnego Tygrysu) pierwszego biskupa przez Apostoła Addaja (Tadeusza) w osobie Pekidhy, jeśli apostołowie przed Janem Apostołem poza 4 metropoljami nie wprowadzali monarchicznego episkopatu jako zasady? Że ci biskupi musieli też być wędrującymi, to w owych stosunkach rozumie się samo przez się. Wcześnie jednak musiały się ustalać miejca ich siedziby, jeśli z końcem II wieku Ireneusz i Tertuljan tak dobitnie powołują się na katalogi biskupów i na to, że biskupi są następcami apostołów i że oni są nieomylnymi stróżami prawdy.

Możnaby w tym kierunku snuć dalej przypuszczenia, ale byłoby to wszystko w braku świadectw pozytywnych budowa na piasku. Wspominamy o tych wątpliwościach dlatego tylko, aby wykazać, że nie możemy uważać pracy X. R. za definitywne rozwiązanie problemu i że dalej wiele rzeczy w tej dziedzinie pozostanie we mgle niepewności. W każdym razie wydaje mi się rzeczą konieczną wyjść poza te granice, jakie dla episkopatu lokalnego w kościele pierwotnym przyjmuje autor.

Naturalnie nie umniejsza to wartości monografji, którą duchowieństwo nasze winno czytać z wielkiem zainteresowaniem. Pracę tę witamy z radością i życzymy jej jak najlepszego powodzenia. Zarówno pracę X. Rostworowskiego, jak i starszą pracę X. Sieniatyckiego możemy wszystkim jak najgoręcej zalecić.

X. Szydelski.

NADESŁANE DO REDAKCJI.

Odnośnie do notatki „Słowa Polskiego“ z dnia 28 maja b. r. Nr. 145 p. t. „Co to znaczy“, katecheta Seminarjum męskiego we Lwowie oświadcza, że wyjątkowo na tegorocznem tableau maturalnem podobizny jego nie umieszczono na jego wyraźne życzenie.

X. Dr. J. Paluch
katecheta Seminarjum męsk. Lwów.

Nekrologja.

Ś. p. X. Hubert Wegmann.

Ś. p. X. Wegmann, proboszcz w Zimnej Wodzie pod Lwowem, zmarł 12 lutego br. w parafji swojej w 62 roku życia, a 39 kapłaństwa.

Zżył się ze społeczeństwem polskiem, stał się Polakiem, ale z pochodzenia był Niemcem-katolikiem, urodzonym w Bawarji. Niemal do śmierci bawiły przy nim matka rodzona i ciotki pochodzenia niemieckiego, którym do końca trudno było nauczyć się mówić po polsku i dlatego mówiły ze sobą po niemiecku. Wychował się jednak już w Polsce, tutaj ukończył gimnazjum i studja teologiczne. Kapłanem został w r. 1888, w 23 roku życia. Pracował jako wikarjusz w Buczaczu, gdzie jak najlepszą pamięć po sobie zostawił; był następnie prefektem w Małem Seminarjum we Lwowie. Probostwo w Zimnej Wodzie otrzymał stosunkowo wcześniej dzięki tej okoliczności, że kolatorem był Niemiec, a między kandydatami na to probostwo tylko X. Wegmann był pochodzenia niemieckiego.

W parafji, którą obejmował, byli Polacy i Niemcy. X. Wegmann umiał sobie zjednać jednych i drugich, umiał utrzymać wśród nich należyty stosunek i do tarć silniejszych dzięki temu nie dochodziło.

Licząc się z potrzebą czasu, dopomagał sam bardzo energicznie do utworzenia ekspozytury w Sygniówce, a następnie do wybudowania kaplicy w Białohorszczy. Po wojnie zajął się odnowieniem kościoła parafjalnego i przeprowadził restaurację gruntowną na zewnątrz. Odnowienie wnętrza odłożono na później, aby nie przeciążać naraz parafjan.

X. Wegmann odznaczał się w wysokim stopniu charakterem pogodnym i miłym, był przytem bardzo przystępny i gościnny, dlatego umiał sobie jednać przyjaciół i rozbrajać przeciwników. Był naturą nawskroś ireniczną, nie bojową. Do roboty politycznej się nie wtrącał, w waśniach partyjnych rąk nie maczał. Chciał żyć z wszytkimi w spokoju i dzięki charakterowi swojemu miał spokój ze wszystkimi. Kochał szczerze parafjan i parafjanie kochali jego. Stosunek ich do proboszcza był nacechowany szczerością i zaufaniem. On ich też, jak mógł, oszczędzał, nie narażał na ciężary, na wydatki. Żył z nimi dobrze, jak ojciec, jak brat.

Choć zmarłemu praca społeczna mniej odpowiadała i swobodnie obracał się tylko w pracy ściśle duszpasterskiej, przecież lubiał zajmować się teatrem amatorskim i wystawiać ludowe Jasełka. Przygotowywał je i wystawiał z wielkiem powodzeniem w Buczaczu, stąd

wezwano trupę na występ do Stanisławowa, przygotowywał je wystawiał także w Zimnej Wodzie. Jeszcze w ostatnich latach przed śmiercią młodzież wiejska W Zimnej Wodzie Jasełka grywała.

Należy wreszcie podnieść nadzwyczaj czułe serce zmarłego wobec swych krewnych. Przy nim tuliły się matka i ciotki staruszki, pod jego opieką i przy jego pomocy wychowywali się i kształcili siostrzeńcy, gdy im ojciec umarł i zostali sierotami. Zachowali też ci krewni dla zmarłego serdeczną wdzięczność i synowską niemal miłość.

Pogrzeb wypadł wspaniale. Przy trumnie jego stanęła parafja cała. Wszyscy przyszli pożegnać na zawsze swego proboszcza. Wystąpili także kolejarze ze swoim sztandarem. Ludu był pełny cmentarz. Mszę uroczystą odprawił X. kan. Dziurzyński. Pożegnał zmarłego na improwizowanej kazalnicy na cmentarzu pod murami kościoła parafjalnego podpisany. Zjechali liczni konfratrzy z sąsiednich parafij i ze Lwowa, aby oddać zmarłemu ostatnią posługę. Wieś rzewnie opłakiwała śmierć kochanego proboszcza, a gdy przy dźwiękach dzwonów rozpoczął się pochód na cmentarz, długi sznur ludzi starszych i młodszych ciągnął obok trumny, odprowadzając zwłoki na wieczny spoczynek.

Przed złożeniem ciała w grobowcu pożegnał Zmarłego przedstawiciel parafjan. Parafjanie też postanowili ku uczczeniu pamięci ś. p. X. Wegmanna sprawić dzwon do kościoła swego i nazwać go imieniem ś. p. proboszcza. W dzień pogrzebu rozpoczęli na ten cel składkę, przyczem X. Stanoszek, rodem z Zimnej Wody, złożył na ten cel 200 zł.

Ś. p. Wegmann zmarł niespodziewanie. Choroba jego i jej przebieg zdawały się lekkie, nie zapowiadały katastrofy. Jeszcze dzień przed śmiercią zmarły żartował wobec starszego brata kościelnego. Trzymał się dobrze, wyglądał wprost świetnie, mimo to śmierć przyszła. Wobec braku księży stratę tę djecezja odczuje podwójnie. Ale cieszyć się należy, że zmarły pozostawił po sobie pamięć tak dobrą, tyle wywołał żalu wś.ód najbliższych i dalszych. R. i. p. *X. Szydelski.*

Wiadomości diecezjalne.

Dieo. podlaska. X. Józef Strokowski, z diecezji łuckiej, zainkardynowany został do diecezji podlaskiej i mianowany wikarjuszem w Łaskarzewie.

Odpowiedzi Redakcji. X. M. M. w L. Sprawa nie nadaje się do omawiania w „G. K.“ **X. J. K. w Z.** Rzeczywiście Ministerstwo Skarbu wydało orzeczenie, że „ani cel, do którego wyciąg lub świadectwo mają służyć, ani ich forma nie uzasadniają uwolnienia od opłaty stemplowej“.

Komunikaty.

REKOLEKCJE.

OO. Jezuici w Starejwsi pod Brzozowem, urządzają w swem kolegjum rekolekcje dla kapłanów z początkiem lipca. W poniedziałek wieczór 4 lipca „Veni Creator“, a 8 lipca w piątek rano „Te Deum“. Z najbliższej stacji kolejowej Rymanów można przybyć do Starejwsi autem lub autobusem. O wczesne i dokładne zgłoszenia prosi uprzejmie

X. Józef Bury T. J.
1—3 rektor.

W domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów w Dziedzicach (Śląsk) odbędą się rekolekcje dla WW. Księży w następujących serjach:

Serja II.	Początek	dnia	11	lipca	o godz. 19
	Zakończ.	„	15	„	„ 7
Serja III.	Początek	„	25	„	„ 19
	Zakończ.	„	29	„	„ 7
Serja IV.	Początek	„	16	sierpnia	„ 19
	Zakończ.	„	20	„	„ 7
Serja V.	Początek	„	22	„	„ 19
	Zakończ.	„	26	„	„ 7
Serja VI.	Początek	„	12	września	„ 19
	Zakończ.	„	16	„	„ 7
Serja VII.	Początek	„	26	„	„ 19
	Zakończ.	„	30	„	„ 7
Serja VIII.	Początek	„	10	października	„ 19
	Zakończ.	„	14	„	„ 7
Serja IX.	Początek	„	24	października	„ 19
	Zakończ.	„	28	„	„ 7
Serja X.	Początek	„	14	listopada	„ 19
	Zakończ.	„	18	„	„ 7

O wczesne zgłoszenia uprasza:

3—3 *X. Józef Bok T. J.*
rektor domu.

REKOLEKCJE.

W Domu rekolekcyjnym lwowskim odbędą się rekolekcje dla kapłanów

od 4 do 8 lipca,
od 29 sierpnia do 2 września,
od 19 do 23 września.

O wczesne zawiadomienie uprasza Superior.

Lwów, Dunin-Borkowskich 11. 2—2

Domy księży w Worochcie

składające się z 34 słonecznych, nowo urządzonych pokoi — otwarte od 1 lipca b. r. Kuchnia pod zarządem Sióstr Marjanek. Wodociągi. Werandy otwarte i oszklone. Stacja kolejowa, poczta, telefon na miejscu. Ceny umiarkowane. Piersiowo chorych nie przyjmuje się. Połączenie kolejowe przez Lwów.

Zgłoszenia nadsyłać pod adresem: Towarzystwo kapłanów, Lwów, ul. Murarska (do 25 czerwca b. r.). Zgłoszenia późniejsze adresować: Zarząd domów księży, Worochta (woj. stanisławowskie). 1—4

Wyjaśnienie.

Redaktor „Przeglądu Powsz.“ zwraca uwagę na nieścisłość, jaka wkradła się w notatce „Świeckiego“ w Nr. 21 naszej Gazety. Mianowicie w Nrze 511—512 „Przeglądu Powsz.“ nie znajdowało się „gołosłowne zaprzeczenie“ wszystkich czynionych mu przez Pro Patria zarzutów, jak pisze „Świecki“, lecz zostało napiętnowane oszczerstwo rzucone przez pewnego pana na osobę współpracującą w „Przeglądzie“, którego ów pan, choć wezwany dwukrotnie przez redaktora „Przeglądu“, nie chciał ani odwołać ani sprostować. Ciekawych prosi się o przeczytanie odnośnego miejsca w „Przeglądzie“ (lipiec—sierpień 1926, str. 26 i 207).

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.